

Niesamowita, niepokojąca, zostaje w głowie na długo.

Debiut, którego nie zapomnicie!

Paulina Tarnawska, Poznański Festiwal Kryminatu GRANDA

AGATA ZAMARSKA



III

PUSTAĆ

FILIA

AGATA
ZAMARSKA

BUSTAC

FILIA

Rozdział 1

Stoję przed starą kamienicą, typową dla warszawskiej Pragi. Czerwona cegła, duże okna, masywne parapety. Przed sobą widzę drzwi, dawno temu pomalowane zgniłozieloną farbą. Biorę głęboki oddech i kolejny raz powtarzam sobie, że muszę być dzielna. Dam radę! Prawda jest taka, że potrzebuję pomocy i tutaj mogę ją otrzymać. Przy drzwiach wisi niepozorna tabliczka: „Antoni Nowak, doktor psycholog”. Nietypowe miejsce na gabinet terapeuty, w amerykańskich thrillerach tacy rezydują zazwyczaj w szklanych wieżowcach lub schludnych domkach. Muszę się jednak skupić na plusach. Przynajmniej jest blisko metra.

Kiedy podjęłam decyzję o kolejnej próbie terapii, przeszukałam niemal cały internet. Zależało mi na kimś, kto zajmuje się pracą z osobami po traumie i ma nieposzlakowaną opinię. Najważniejszy warunek jest jednak inny. Przede wszystkim nie mógł to być ktoś mieszkający w okolicy. Nie podoba mi się myśl, że wracając ze spotkania z psychologiem, mogłabym się natknąć na kogoś ze znajomych. Nie dlatego, że wizyty u terapeuty uważam za powód do wstydu. Po prostu wiem, że mówienie o mojej

przeszłości będzie dla mnie trudne. Po godzinie zwierzeń nie będę chętna na głupie pogaduszki o pogodzie.

Z drugiej strony niewielu znajomych mi zostało, więc właściwie nie powinnam się tym niepokoić. Uśmiecham się krzywo do samej siebie. Okazuje się, że bycie nie-lubianą oraz aspołeczną ma jednak jakieś dobre strony. Człowiek przynajmniej nie musi przejmować się tym, że spotka kogoś i będzie musiał być dla niego miły. Jeden problem mniej, nic tylko się cieszyć.

Kładę rękę na kłamce. W dotyku jest przyjemnie chłodna. To miłe, bo dzisiaj jest zaskakująco ciepło jak na wiosnę. Chwilę się waham. Mogę jeszcze zrezygnować, wrócić do domu i spędzić kolejny dzień zakopana w pościeli. Kusząca myśl, ale to byłoby tchórzostwo. Dobrze wiem, że nie poradzę sobie sama. Nie mogę tylko spać, pić i uciekać przed życiem. Nie jest ze mną dobrze, martwi mnie ciągle poczucie, że radzę sobie coraz gorzej.

Poza tym obiecałam Hani, że poszukam pomocy. A jeśli jeszcze na kimś na tym świecie mi zależy, to właśnie na niej.

Otwieram ciężkie drzwi i kieruję się w stronę schodów. Wiem, że gabinet doktora Nowaka mieści się na pierwszym piętrze. Szybko pokonuję schody i już jestem w korytarzu, przy którym zauważam dwoje drzwi. Zgaduję, że psychologa znajdę przy drugich, bardziej oddalonych od klatki schodowej. Podchodzę bliżej. Bingo!

Jeszcze raz sprawdzam godzinę. Minuta po czwartej, idealnie! Pukam do drzwi i już po chwili otwierają się,

a przede mną staje wysoki mężczyzna. Zupełnie jakby czuwał tuż przy nich z ręką na klamce i czekał na mnie jak myśliwy na swoją ofiarę. Widocznie ma mało klientów, musi mu się nudzić.

– Bardzo proszę! – Mężczyzna wita się, mocno ściskając moją rękę. – Nazywam się Antoni Nowak, bardzo mi miło.

– Ada... Adrianna Tomasik.

Speszona wchodzę do środka. Serce wciąż mocno mi bije, więc biorę głęboki wdech, żeby się trochę uspokoić. Pospiesznie zastanawiam się co zrobić z cienkim płaszczem, który mam na sobie. Psycholog zauważa moją niepewność, bo ręką wskazuje stojący obok wejścia wieszak.

– Tu może pani zostawić płaszcz. A potem zapraszam do gabinetu. Może pani usiąść, gdzie chce.

Powoli idę za nim i się rozglądam. Stojąca pod ścianą kanapa wygląda na wygodną, jednak wybieram zielony fotel. Drugi, identyczny, zajmuje doktor. Między nami znajduje się mały stolik, na którym stoją talerz z ciastkami, imbryk w kolorowe kropki oraz dwie filiżanki.

– Earl grey? Napije się pani? – Mężczyzna uśmiecha się sympatycznie.

– Jasne, oczywiście – dukam. Szybko przyglądam się pomieszczeniu. W niczym nie przypomina gabinetów psychologów, jakie widziałam. To jest raczej przytulny salon w domu na wsi. Oprócz kanapy, foteli i stolika jest tam też ogromna szafa na książki. Nie udaje mi się dostrzec tytułów, ale obstawiałabym, że są to głównie poradniki i podręczniki psychologii.

Terapeuta rozlewa herbatę do dwóch filiżanek, a ja w tym czasie trochę się rozluźniam. Wygodniej rozsiadam się w fotelu i zaczynam przyglądać się mężczyźnie, który siedzi naprzeciwko. Od zawsze lubię obserwować ludzi, to mnie uspokaja. Z ich mimiki i gestów próbuję rozszyfrować, w jakim są humorze, jaki mają charakter i o czym akurat myślą. Ot, taka zabawa, towarzysząca mi odkąd pamiętam.

Już wcześniej widziałam zdjęcia Antoniego Nowaka w internecie, kilka razy mignął mi też w telewizji. W środowisku terapeutów jest chyba dość znaną postacią. Na żywo właściwie nie różni się od swojego medialnego wizerunku. Ciemne włosy i oczy, gęsta broda, okulary, czarny golf, dżinsy. Wygląda dokładnie tak, jak wyglądałby stereotypowy psychoterapeuta w filmie. Kozarży mi się z aktorem grającym główną rolę w serialu *Freud*. Ta myśl sprawia, że od razu przychodzi mi do głowy, że mój nowy terapeuta jest spięty i znerwicowany. Pewnie nie śpi po nocach, sfrustrowany, że nie osiąga tyle, ile swoim zdaniem powinien. Lekko się uśmiecham na tę myśl. Nowak chyba błędnie to odczytuje, bo odpowiada mi tym samym, jakby chciał powiedzieć: „Tak, zostaniemy przyjaciółmi”. Szczerze mówiąc, z tym uśmiechem wygląda dość głupio. Zresztą mężczyzna kompletnie nie jest w moim typie, nie lubię tak wystylizowanych facetów.

– Cóż, pani Adrianno, miło mi poznać. Co panią sprowadza? – Zaczyna rozmowę, a ja w tym samym momencie znów czuję stres. Nienawidzę się uzewnętrzniać przed psychologami, chcę mieć święty spokój. Ta wizyta

przywołuje wspomnienia, które najchętniej raz na zawsze usunęłabym z pamięci.

Nerwowym ruchem odsuwam z oczu długie, ciemne włosy. Potem robię to po raz drugi, bo nie wiem, co innego mogłabym zrobić z rękami. Nowak przygląda mi się z uwagą, pewnie właśnie stwierdził, że mam nerwicę natręctw. Boże!

– Hm, właściwie... – Zaczynam i już muszę się napić herbaty, bo mam wyschnięte gardło. – Wolę, gdy się mówi do mnie Ada, czuję się wtedy bardziej sobą. A jestem tu, bo nie radzę sobie z pewnymi rzeczami. Nie potrafię zapomnieć o tym, co mnie spotkało. To było coś strasznego, doświadczenie graniczne. Czyba tak to się nazywa w psychologii? Nie jestem pewna. Trochę na ten temat czytałam, ale niewiele mi to dało. Na pewno nie pomogło w uporaniu się ze stresem.

Psycholog chyba czeka na dalszy ciąg historii, ale nic nie mówię. Potrzebuję chwili, żeby zebrać myśli. Cisza się przedłuża, więc Nowak sam zaczyna mówić:

– Czyli chce pani pogodzić się z tym, co panią spotkało. Czy dobrze panią rozumiem? Nie słyszałem o doświadczeniu granicznym, pewnie ma pani na myśli sytuację graniczną. Karl Jaspers uważał, że sytuacje graniczne, chociaż wytrącają z równowagi i są trudne, to mogą zmusić nas do korzystnych zmian. Są więc w gruncie rzeczy potrzebne i niezbędne do tego, żebyśmy rozwijali się jako jednostki.

– Tak? Nie wiedziałam. To ciekawe. Szczerze mówiąc, nie wiem, co to ma wspólnego ze mną i mam w nosie teorię Jaspersa. Jestem pewna, że gdy pisał o potrzebnych

zmianach, nie miał na myśli tego, co mnie spotkało. – Chociaż nie wiem, co pozytywnego można znaleźć w mojej historii. Nie udało mi się znaleźć żadnych pozytywów. – Jeśli pan podoła, to będę pod wrażeniem. Na razie chcę jedynie wrócić do normalnego życia. Chciałabym znowu pracować, spotykać się ze znajomymi i nie mieć poczucia, że moje życie to niekończący się koszmar.

Urywam, nie mam już siły o tym mówić. Dyszę, jakbym właśnie wzięła udział w maratonie. Psycholog patrzy na mnie z uwagą.

– Rozumiem, że przeżywa pani trudne chwile. Czy chce pani od razu opowiedzieć o tym, co panią spotkało, czy przejść do tego stopniowo? Wszystko zależy od pani.

– Oczywiście, że nie chcę o tym mówić, ale przecież wiadomo, że muszę. Po to tu przyszłam. – Śmieję się nieszczerze. – Na pewno słyszał pan o tej historii. Morderstwo w miasteczku Jarząbki? – Nowak patrzy na mnie tępo, a potem jego twarz rozświeśla zrozumienie. Kiwa głową. – No właśnie, tak myślałam, że pan słyszał. Swego czasu żyła tym cała Polska, mieliśmy swoje pięć minut. Krwawa zbrodnia w najbardziej idyllicznym miejscu w kraju. I ja tam byłam. To ja znalazłam ciało. Nawet kiedy teraz o tym mówię, to brzmi nierealnie. Takie rzeczy nie zdarzają się normalnym ludziom. W każdym razie od tej pory nie umiem dojść do siebie, właściwie nie mam życia, rozumie pan? Jedynie wegetuję, przeczekuję każdy dzień z nadzieją, że coś się zmieni, że nastąpi cud i wszystko wróci do normy.

Pochylam głowę i czuję, że zaraz się rozpłaczę. Przełykam ślinę, żeby powstrzymać łzy. Docierają do mnie słowa terapeuty.

– Może zaczniemy od początku?

Biorę głęboki oddech i zaczynam opowiadać.

Wtedy
Dwa lata wcześniej

Pamiętam, że gdy to wszystko się zaczęło, był wyjątkowo upalny dzień. Sukienka lepiła mi się do ciała, ciągle piłam wodę z miętą i czułam, że nie znajduję się w jakiejś małej mieścinie w Polsce, ale raczej na egzotycznej wyspie na Morzu Śródziemnym. Całymi dniami siedzieliśmy w ogrodzie. Chwilami miałam poczucie odrealnienia, zagubienia w czasie i przestrzeni. Czułam się jak bohaterka jakiejś baśni. Tak było do momentu, gdy ją poznałam.

– Dorota, miło mi!

Znacie to uczucie, gdy poznajecie kogoś i podświadomie czujecie, że coś jest nie w porządku? Było tak, gdy poznałam Dorotę. Miała wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat, była młodsza ode mnie. Kończyła zoologię czy weterynarię, w każdym razie coś związanego ze zwierzętami. Nie przywiązywałam do tego większej wagi, bo i dla niej studia nie były szczególnie istotne. Zajmowały chyba ostatnie miejsce na liście priorytetów.

Dorota miała długie blond włosy, okrągłą buzię oraz błękitne oczy. Była śliczna i bardzo podobna do brata. Przynajmniej z wyglądu.

– Wiem, że to banał, ale Kamil tyle mi o tobie opowiadał, że czuję, jakbym już cię znała. – Mrugnęła do mnie. – On w ogóle dużo mówi, jak pewnie zdążyłaś zauważyć. Ała! – Roześmiała się, gdy Kamil wymierzył jej żartobliwego kuksańca w bok.

Siedzieliśmy wtedy we trójkę w ogrodzie ich dziadków. Ja z Kamilem zajęliśmy ogrodową huśtawkę, a Dorota siedziała na drewnianym krześle, które stało obok. Jeszcze rano Kamil twierdził, że Dorota nie przyjedzie do dziadków w ten weekend, ale jakieś jej plany nie wypaliły i w ostatniej chwili postanowiła się pojawić. Nawet mnie to wtedy ucieszyło, bo nie mogłam się już doczekać, kiedy ją poznam.

– W sumie to dobrze, że tak wyszło – powiedział Kamil, gdy jego uszczęśliwiona babcia przekazała nam wiadomość o przyjeździe swojej wnuczki. – Poznasz ją. Jest świetna, naprawdę! Wiem, że ludzie tak często mówią o rodzeństwie, mogą być nieobiektywni, a ty jesteś bardzo wymagająca. Możesz mi jednak uwierzyć, Dorotę wszyscy lubią. To taki typ, który... jak to powiedzieć... wszystkich rozbawia, rozwesela. Taka iskierka.

Nie bardzo spodobał mi się wyraz jego oczu, gdy to mówił. Poczulałam się nieswojo, jakbym była zazdrosna. Musiałam naprawdę nisko upaść, żeby mieć takie odczucia w stosunku do siostry swojego faceta. Już się przyzwyczaiłam do tego, że byłam zazdrosna o każdą inną kobietę. Szalałam za Kamilem. To było coś więcej niż zakochanie czy nawet miłość. Nie, to było szaleństwo, dosłownie straciłam rozum.

Kiedy Kamil przedstawił mi siostrę, byliśmy razem zaledwie cztery czy pięć miesięcy. Świeży związek, który rozpoczął się w wyjątkowo wietrzny marcowy dzień. Wszystko między nami szło błyskawicznie. Planowaliśmy razem zamieszkać. Miałam też myśli, że gdybym teraz zaszła w ciążę, to na pewno bym się ucieszyła, bo już zawsze bylibyśmy razem. Wyglądało to naprawdę poważnie. Na tyle poważnie, że poznałam już jego rodzinę i niektórych przyjaciół. W tamten weekend przywiózł mnie do Jarząbek – małego, klimatycznego miasteczka, z którego pochodził. Chciał, żebym poznała jego dziadków i paru kolegów z dawnych lat.

Właściwie od pierwszego wejrzenia zakochałam się w Jarząbkach. Kamil opowiadał o tym miejscu, jakby było dziurą zabita dechami, ale mi wydało się nadzwyczaj urocze. Mały rynek, otoczony kilkoma niepozornymi knajpkami, jezioro, zaniedbana plaża, będąca ulubionym miejscem spotkań okolicznej młodzieży. Stare domy, jedna szkoła i drewniany kościółek z XVII wieku. Wszystko wydawało mi się wprost bajeczne!

Na mój odbiór tego miejsca na pewno wpływ miało to, że byłam tam właśnie z Kamilem. Oprowadzał mnie po mikroskopijnym placu, przywołując anegdoty ze swojego dzieciństwa.

– W tym budynku był kiedyś fryzjer. Bałam się go bardziej niż dentysty! Jak miałem dziewięć lat, to dosłownie uciekłem spod nożyc. Za karę dziadek kazał mi później przypinać spinki, żeby grzywka nie wpadała mi do oczu. W końcu sam obciąłem sobie włosy... nie wyglądało to zbyt dobrze. – Kamil zaśmiał się cicho. – A ta

cukiernia jest tutaj, od kiedy pamiętam. Mieli tu najlepsze na świecie rurki z kremem, a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało, nie miałem porównania...

Kamil opowiadał i opowiadał, a ja wsłuchiwałam się w jego głos jak urzeczona. Każda z tych historii wydawała mi się bardzo zabawna oraz interesująca. Wszystko, co wiązało się z Kamilem, było dla mnie superciekawe. Byłam jego największą fanką.

– Ale nasze życie, życie chłopaków, i tak głównie toczyło się w lesie. Mieliśmy swoją bazę w krzakach, a potem ojciec Rafała zbudował nam domek na drzewie na granicy lasu. To było niesamowite miejsce. Siedzieliśmy tam całymi godzinami. Codziennie po szkole była zbiórka, nawet zimą. Zgromadziliśmy stare koce i nawet jakiś dywan. Trzymaliśmy tam nasze skarby. Ale to były świetne czasy... – Kamil wyraźnie się rozmarzył.

Żałowałam, że nie mogłam dzielić z nim tych wspomnień. Gdy uciekał gdzieś myślami, czułam, że mam go trochę mniej i zaczynałam odczuwać lekki niepokój.

– I co się stało z domkiem? – spytałam, żeby wrócił do rzeczywistości. – Chętnie bym go zobaczyła. Zaciekawileś mnie.

– Nawet nie wiem. W pewnym momencie pewnie z niego wyrosliśmy, znudził nas. Poszliśmy do liceów w różnych miastach i już nie mogliśmy spotykać się codziennie w domku na drzewie. Ale do dzisiaj Kocham te lasy. Lubię po nich spacerować, bardzo mnie to uspokaja.

Nie dziwiło mnie to, las był przepiękny i naprawdę robił wrażenie. Z ogrodu dziadków Kamila można było obserwować drzewa łagodnie kołyszące się na wietrze.

Niekiedy do ogrodzenia podchodziła zbłąkana sarenka lub dzik, a przynajmniej tak opowiadał mój chłopak.

W dniu, gdy Kamil przedstawił mi swoją siostrę, miałam na sobie różową, rozkloszowaną sukienkę w stylu vintage, bardzo mi się wtedy podobały ubrania tego typu. Czułam się w nich niczym księżniczka z dawnych lat. Ale przy Dorocie, ubranej w postrzępione szorty oraz T-shirt z narysowaną truskawką na przodzie, poczułam się nagle nie na miejscu, za bardzo wystrojona i żałosna. Od razu zauważyłam, że ona ma to, czego mi zawsze brakowało – swobodę i pewność swojego ciała, naturalność, to „coś”, co nie potrzebowało sukienek i makijażu, żeby błyszczeć.

Kamil był bardzo podekscytowany przyjazdem siostry. Zaczęli wspominać dawne czasy, opowiadać o tym, co się u nich ostatnio wydarzyło, przytaczać anegdotki. Poczulałam się wyłączona z tej rozmowy. Znowu zaczęłam odczuwać niepokój, który towarzyszył mi, gdy zwiedzaliśmy miasteczko, a Kamil wspominał szczęśliwe, dziecięce lata. Siedziałam z przyklejonym uśmiechem na twarzy i czułam jak mała bańka, którą tu stworzyliśmy, momentalnie pryska. Dorota wniosła do naszego wspólnego życia zwyczajność. Nie mogłam dłużej udawać, że jesteśmy tylko my dwoje i nic innego się nie liczy.

Dorota była oczywiście dla mnie bardzo miła. Skomplementowała moją sukienkę, grzecznie pytała o pracę i o to, jak się poznaliśmy z Kamilem. Wykazała się nawet taktem i zostawiła nas samych pod pretekstem zabrania psów na spacer. Mimo to cały czas miałam wrażenie, że traktuje mnie protekcjonalnie. Jakby sądziła,

że nie ma co się mną za bardzo przejmować, bo jestem tu tylko na chwilę, że za rok czy dwa nie będzie nas już nic łączyło. Nie wiem czemu miałam takie poczucie, bo obiektywnie nie zrobiła ani nie powiedziała nic, co mogłoby coś takiego sugerować. Przyglądała mi się jednak w specyficzny sposób. Jej spojrzenie mówiło: „Ach, to jest aktualna wybranka mojego brata! Czy mógłby upaść niżej?”.

Pierwszego wieczoru, kiedy szykowaliśmy się do wyjścia na spotkanie ze znajomymi Kamila, Dorota weszła do pokoju, który zajmowaliśmy, i zapytała:

– Kamil, babcia mówi, że widzisz się dziś z Wojtkiem i resztą? Mogę się z tobą zabrać? Sto lat ich nie widziałam! Trochę się stęskniłam. Wojtek dalej jest tak samo przystojny?

Byłam zdziwiona, że zostałam kompletnie zignorowana. Dorota zachowywała się, jakby nie było mnie w tym samym pokoju. Już nie wspominając o tym, że nawet nie zapukała do drzwi.

Kamil jednak nie dostrzegł w jej zachowaniu niczego dziwnego. Zaśmiał się i pogłaskał ją po głowie.

– Od kiedy to chodzisz do baru, maluchu? Nie wpuszczają tam takich dzieciaków. Ale oczywiście możesz się z nami zabrać, prawda Ada? – Nie czekając na moją odpowiedź, jakby uznał, że na pewno się zgodzę, kontynuował:

– A co do Wojtka to muszę cię rozczarować, ciągle jest z Zoją.

– Co? To już zakrawa o kazirodztwo, są ze sobą od dziecka!

Dorota wyszła z pokoju, a ja spojrzałam z wyrzutem na Kamila.

– No co?

– Mogłeś się chociaż zapytać, co ja o tym sądzę. Może niekoniecznie mam ochotę ją niańczyć. Ja też tu jestem, jeśli nie zauważyłeś.

Kamil wyglądał na zaskoczonego.

– Przepraszam. Uznałem, że na pewno się zgodzisz, bo przecież to nie jest randka. Będzie tam mnóstwo osób. I nie będziemy jej niańczyć, uwierz mi. Dorota nie potrzebowała opieki, nawet jak była małym dzieckiem. – Przytulił mnie mocno i pocałował w czoło. – Nie widziałem jej prawie rok. A znając ją, znowu długo się nie zobaczymy. Nie bój się, ona nie będzie za nami ciągle chodzić, to nie ten typ. Zresztą to tylko jeden wieczór. Może tak być?

Kiwnęłam głową, bo co innego mogłam zrobić, ale wciąż czułam lekki żal. To miał być mój wieczór, podczas którego miałam poznać wszystkich jego przyjaciół. To ja miałam być gwiazdą. Bardzo chciałam, żeby wszyscy zobaczyli, jaką Kamil ma świetną dziewczynę. Bardzo się postarałam, założyłam nową sukienkę i buty na obcasach. Z zadowoleniem patrzyłam w lustro, naprawdę nie miałam się do czego przyczepić.

Zmieniłam zdanie, gdy tylko zeszła do nas Dorota. Chociaż była w spranych dżinsach i koszulowej bluzce, to i tak wyglądała jak milion dolarów. Natychmiast poczułam się przy niej jakoś staro i bez wdzięku. Nie pomogło mi nawet to, że Kamil przytulił mnie i wyszeptał do ucha:

– Jesteś najpiękniejsza.

Zazwyczaj, gdy tak mówił, cała się rozpromieniałam, a moje poczucie własnej wartości rosło w tempie ekspresowym. Teraz jednak tylko się uśmiechnęłam, bo zabrzmiało to jak banał na pocieszenie. Sam musiał widzieć, że przy jego siostrze wyglądałam jak uboga krewna.

Humor dodatkowo psuł mi fakt, że w ten weekend byłam trochę ignorowana przez Kamila. Staralam się go tłumaczyć, przekonywałam siebie, że przecież dawno nie widział siostry, a ze mną widywał się prawie codziennie w Warszawie. Właściwie zamieszkałam w jego kawalerce na Żoliborzu, bo miałam stamtąd bliżej do pracy. Zresztą uwielbiałam budzić się koło niego i robić mu śniadanie. Kochałam wracać do niego po wyjściach z koleżankami. Zazwyczaj już spał, a ja wtulałam się w jego ciało i dziękowałam wszystkim siłom rządzącym tym światem za niego i za to, że tamtego marcowego dnia chciało mi się wyjść z domu i spotkać z dawno niewidzianą koleżanką.

Kamil był pierwszą osobą, którą zobaczyłam, gdy wtedy weszłam do baru. Przeżyłam absolutny szok, bo w tej jednej chwili zrozumiałam, że to mój facet oraz że będzie ojcem moich dzieci. Wiem, jak ckliwie i banalnie to brzmi, ale taka była prawda. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Tamtego wieczoru od razu poszliśmy do niego i to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, tak jak to, że opowiedziałam mu o sobie wszystkie wstydlive rzeczy, a on głaskał mnie po głowie, mówiąc, że jestem wspaniała.

WSZYSCY ŚPIĄ GŁĘBOKIM SNEM, TO ODLUDZIE,
PUSTAĆ. CISZA I SPOKÓJ. ALE WTEDY OKAZUJE
SIĘ, ŻE JEDNA OSOBA NIE ŚPI. WSTAJE CICHU,
CICHUTKO, NIKT JEJ NIE SŁYSZY... W RĘKU
TRZYMA OSTRY NÓŻ.

Ada to młoda, szczęśliwie zakochana dziewczyna.
Związek z Kamilem wydaje się jej spełnieniem
wszystkich marzeń. Gdy chłopak zabiera Adę
do swojego rodzinnego miasteczka, żeby przedstawić
ją przyjaciołom i rodzinie, dziewczyna jest
przekonana, że nikt i nic nie zdoła ich rozdzielić.
Jednak przyjaciele Kamila okazują się nieco mniej
przyjaźni, niż się spodziewała. Ada powoli traci grunt
pod nogami. Gdy wszyscy spotykają się w domku
letniskowym nazywanym „Pustać”, sytuacja wymyka
się spod kontroli.

CO TAK NAPRAWDĘ WYDARZYŁO SIĘ
W „PUSTACI”?

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl



patronat:



FILIA MROCZNA
STRONA
cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-353-3



9 788383 573533